

Dziecko też człowiek, czyli słów kilka o empatii

16 grudnia 2023

Odnoszę wrażenie, że ostatnio modnie jest powiedzieć, że nie lubi się dzieci. Być może zresztą wcale nie ostatnio, a od dawna, ale dopiero odkąd sama mam dzieci, to dostrzegam to zjawisko. I pierwsza biję się w piersi, bo kiedyś sama tak mówiłam.

Tylko to tak, jakby powiedzieć „nie lubię emerytów”, „nie lubię niepełnosprawnych”, albo „nie lubię kobiet”. Trochę zgrzyta, prawda? W stosunku do żadnej innej grupy społecznej nie jest dopuszczalne takie deklarowanie niechęci. Przy czym zdaje się ono wynikać ze swoistego skrótu myślowego – niechęci do określonych zachowań, własnych przykrych doświadczeń. Może zamiast „nie lubię dzieci” powiedzieć, co za tym tak naprawdę stoi, np. nie lubię hałasu? Albo, że nie chcę mieć własnych dzieci? Albo, że męczy mnie, jak dziecko kopie w mój fotel w samolocie. Język dużo zmienia. I owszem, czasem zachowanie dzieci bywa denerwujące, ale o tym za chwilę.

Niby obecność dzieci w przestrzeni publicznej nie jest niczym wyjątkowym, niby na drzwiach nie wiszą kartki krzyczące: „Dzieci nie wpuszczamy”, ale – no właśnie, zawsze jest jakieś „ale”.

W internecie znane jako bachory, gówniaki, kaszojady – to ostatnie zresztą bardzo mnie śmieszy – albo „bombelki” (tak, specjalnie pisane z błędem dla podkreślenia, jaka to patologia). Do restauracji lepiej, żeby nie wchodziły, bo będą się wiercić i krzyczeć, do hotelu też nie powinny być zabierane, bo biegają, do basenu na pewno nasikają, a już absolutnie nie wpuszczać ich do samolotu przed 12 rokiem życia, przecież zepsują bogu ducha winnym ludziom podróż. Przesadzam?

To proszę, garść cytatów z nieodosobnionych wypowiedzi internautów: „Przyznaję, że dzieci nie lubię, bo irytuje mnie to, że nie są kumate, skaczą, krzyczą (a tego potrzebują do prawidłowego rozwoju), i zawsze gadają swoimi irytującymi głosami. (...) Kolejną sprawą są matki, które uważają, że im się wszystko należy tylko dlatego, że przecież są matkami i bombelek jest pępkiem świata dla całego świata przecież”; „Doświadczam tego w mojej kamienicy/wspólnocie, gdzie wewnętrzne podwórko zostało celowo obsadzone kłującymi krzewami i ogrodzone, żeby, cytuję: Bachory nie włąziły i nie darły mordy”; „Inna sytuacja – mąż wychodzi do sklepu z dwójką dzieci i słyszy: 500-plusy przyszły”; „Dziewczyna »walczy o edukację« może najpierw edukacja, potem dzieci?”, czy nieśmiertelne „dzieci i ryby głosu nie mają”, „dzieci ma być widać, a nie słyszać”.

Nie trzeba zresztą otwierać internetu.

Ostatnio posłanka Aleksandra Gajewska zabrała swojego czteroletniego syna na obrady Sejmu. Na zdjęciach widać, jak chłopiec bawi się spokojnie koło mamy, zaś w komentarzach burza, że jak tak można, przecież Sejm to nie przedszkole (kontrowersyjne – wiem). Sama zainteresowana tłumaczyła się (!), że czas pracy posła jest nieregulowany, przy Sejmie nie ma zorganizowanej żadnej awaryjnej opieki dla dzieci, a w pokoju przeznaczonym do karmienia i przewijania stoi zmywarka i schowane są środki czystości, więc dostęp do niego musi mieć w sposób nieograniczony wiele osób przez cały dzień.

Pomijam celowo rozdziwiek między krytyką pod adresem Aleksandry Gajewskiej a pochwałami (skądinąd słusznymi) dla „zaangażowanego ojca” Szymona Hołowni za zabranie swojej córeczki do Sejmu niedługo później, bo to temat na inny artykuł.

Oho, pomyślą niektórzy czytelnicy, autorka ma dzieci i już myśli, że wszystko im wolno. Otóż zupełnie tak nie uważam. Jeśli rodzic nie reaguje na dysruptywne zachowanie dziecka, to

oczywiście, że można mu zwrócić uwagę. Dzieci, nawet małe, powinny uczyć się życia w społeczeństwie, szanowania granic swoich i innych ludzi. Tego, że praca jest ważnym elementem życia. Tego, że niektóre sytuacje wymagają odpowiedniej wypowiedzi, a inne ciszy. Świat ma wiele zasad, one czynią go przewidywalnym, „bezpieczniejszym”. Przy tym, żeby nie było zbyt łatwo, większości trzeba się nauczyć, powściągając naturalny dla człowieka egoizm. Każdy z nas zna co najmniej kilku dorosłych, którzy wciąż się w tym gubią (a jak nie zna, może pooglądać obrady Sejmu, zwykle wystarczy kilkanaście minut).

Tylko jak tych zasad mają się nauczyć dzieci, jeśli nie w praktyce? Korespondencyjnie? Czy może, kiedy już będą pełnoletnie, w ramach wykładu?

Dobrze jest też zauważyć, że rezerwowanie (nawet werbalne lub dorozumiane) przestrzeni publicznej dla dorosłych wyklucza tak naprawdę głównie rodziców, a szczególnie matki. Nadal bowiem to na matkach spoczywa większość ciężaru opieki nad dzieckiem. Nie dość, że zajmowanie się dziećmi generalnie nie pomaga w rozwoju kariery, to jeszcze zwykle odciska piętno na życiu towarzyskim. Przyjmując pogląd, że miejsce dziecka jest w domu, gdzie nie będzie nikomu przeszkadzać, warto pamiętać, że dziecko samo w tym domu nie zostanie.

Zdarzają się oczywiście sytuacje, kiedy matki (lub inni opiekunowie) nie reagują na niewłaściwe zachowanie dzieci, albo w ogóle nie zwracają na nie uwagi. Rozwiązaniem nie wydaje się jednak przyjęcie pogardliwej postawy względem rodziców, a tym bardziej dzieci. Jednak w mediach społecznościowych matki często nazywa się „madkami”, czyli roszczeniowymi wariatkami („mad” to przecież po angielsku szalony, obłąkany), skupionymi wyłącznie na swoim dziecku. A przecież większość robi co może, żeby wychować swoje dzieci na tak zwanych ludzi. I przy tym też trochę „pożyć”, starając się nie zapomnieć o tym, kim są.

Wszyscy mamy swoją rolę w wychowaniu dzieci, także tych obcych, spotykanych w przelocie. Tych samych, które kiedyś będą nami rządzić, robić nam operacje i pamiętać, żeby podać nam szklankę wody, kiedy sami będziemy siedzieć w pieluchach. „It takes a village” – jak ładnie mówi się po angielsku. Zatem, jako dorośli, dbajmy o to, żeby nie czynić z języka bicia, a w sytuacjach niewymagających specjalnej reakcji, wykażmy się czasem odrobiną empatii i serdeczności. Spokojne „nic się nie stało”, przymknięcie oka, żart, czy uśmiech posłany dziecku więcej nauczają je o tym, jak należy się zachowywać niż złośliwy komentarz, zirytowane fuknięcie, czy wbite w nie gniewne spojrzenie. A na pewno nieco pomoże rodzicowi, który – proszę mi wierzyć – prawdopodobnie przeprowadził już co najmniej dziesięć rozmów o tym, jak należy się (nie)zachowywać i dlaczego, a nie ma jeszcze południa.

Autorstwo: Kasia Kuszko

Źródło: StudioOpinii.pl